

szerokich nieckach dolin, tam, gdzie w zieleni płaczą się wazłutkie

kilka drobnych fragmentów książki „Znow idę na południe” nad którą

było stawiać, a do tego musi być chłopa. Zarabiał: piec stawał lu-

UPAŁ

„Nie wiem, o której godzinie...
Nie wiem, o której godzinie
dzie mi ochota na posilek. Śmie-
ję ze mnie, iż „żyję widokami”.
wie, czy nie jest tak naprawdę
wście nawet najpiękniejszy wi-
trzeba zagryźć dobrą kiełbasą i
ć herbatą.

ie zadzwonił żaden telefon. Nie
zę iść na żadną konferencję.
nie wie, gdzie jestem. Mój adres
ni teraz: gdzieś w górach. Gdzieś
leskidach. To wszystko. Szkoda,

nie rozumiesz słuch, poeta, recytator,
działacz kulturalny i przewodnik ta-
trzański w jednej osobie – a nade
wszystko uroczy człowiek – przeka-
zał słuchaczom kilka mych wierszy
o tematyce górskiej.

Po zakończonym spotkaniu pode-
szła do mnie siwłutka góralka w
stroju ludowym, i ze słowami: „Weź-
cie to panie od starej baby za to,
coście tak plynkle gwarzyli o gór-
rach”, wręczyła mi wspaniałe uwę-
dzony oscypek...

Ale maluje nadal. Stałe. W każ-
dym prawie pejzażu jest jego uko-
chana Babia Góra. Bo Front pocho-
dził z Zawoi. Teraz, żeby zobaczyć
Babią, musi iść na grzbiet kiczorsko-
jałowiecki, na Kolendówki. To pół
godziny drogi od jego domu. Gdy
wyjdzie na granicę wsi, patrzy ku po-
łudniowi. Ku Zawoi. Tam leży jego
dzieciństwo. Malując Babią Górę
wraca w lata dziecięce. Teraz ma

dzę teraz na południowych zboczach
Czuby, w dole mam Waksmund i
Dunajec.

Palce grzbietów wysuwają się ku
Podhalu. Między nimi głębokie roz-
taki. Płynię w nich zieleń do Dunaj-
ca, sączy się bez najmniejszej
przerwy. To dlatego Dunajec ma ta-
ki kolor pod Harklową i pod Hubą,
pod Czorsztyńm i Niedzicą.

Jałowce, sosenki, świerki, graby,
buki – kotłowanina młodej zieleni.
Przed kwadransm przeleciał mocny,
ciepły deszcz. Jeszcze przetaczają się
za Turbaczem pękate beczki grzmo-
tów. Ten cały zieleń pachnie tak, że
aż we łbie się kręci. Na paprociach
krople wody. Wrzosa zacinają już
kwitnąć. A tu jeszcze tyle borówek, a
nawet poziomek.

Coraz większy upał. Coraz bardziej
pachną południowe stoki Gorców.
Coraz bardziej lśnią zakręty Dunaj-
ca i Białki. W granacie lasów niepo-
koi daleki, biały punkt jakiejś ka-
pliczki. Wiodą ku niej drogi żółte,
popłatanie jak żyły na starej, wy-
chudłej ręce. Gąszcz zieleni w roz-
tokach jest taki, że chciałoby się weń
skoczyć głową w dół, jak do chłod-
nej i czystej wody. Pachną maliny,
czernice, owce, schnące błoto, ka-
mien, macierzanka i mięta. Ptaki
czynią cudowny harmider. Dalekie
widoki idą do łba jak alkohol.

Biorę plecak na ramiona i zaczy-
nam schodzić w dolinę. Koniecznie
muszę się wykąpać w Dunajcu!

anislaw AGACZEWSKI

cywilizacja tkwi we mnie szere-
n kompleksów i zahamowań. Bo
py nie to, odtańczyłbym teraz ja-
wariacki taniec i wydalbym z sie-
okrzyk na wzór Tarzana-bohate-
nych szczenięcych lektur. Ale nie
ada, żeby pan w średnim wieku
nowywał się tak dziwnie. Na-
na pustej polanie, tysiąc metrów
poziomem morza.

NAJMILSZE HONORARIUM

białem kiedyś spotkanie autorskie
ali Biblioteki Miejskiej w Zako-
em. Wróciłem niedawno z kilku-
dniowego pobytu w Kaukazie,
wiedziałem więc słuchaczom o
żeniach z włóczęgi po lodowcach
linach Teberdyńskiego Parku Na-
owego, a następnie przeczytałem

Było to chyba najmilsze honora-
rium, jakie kiedykolwiek otrzymałem
na spotkaniu autorskim.

MALARZ Z SIWCÓWKI

Siwówka, w Stryżawie. Ostatnio
osiedle pod grzbietem Kiczora-Jałow-
wiec. Cicho tu i spokojnie, prawdzi-
wy „koniec świata”. Władysław Front
maluje tu swe pejzaże. Urodził się
w roku 1902. Ma więc siedemdziesiąt
dwa lata. Malował od małego dziec-
ka. Jeszcze pisać nie umiał, jak brał
się do malowania. W domu było ich
ośmioro. Bieda gniotła. Pierwsze
akwarele dostał od kierownika szko-
ły w Zawoi. Wodzinowski zaintereso-
wał się jego obrazami, chciał go
uczyć. Ale matka nie dała Władka do
miasta, potrzebny był w domu. Oj-
ciec umarł na wojnie, dom trzeba

dom, piękne kwiaty w ogrodzie (jest
z zamilowania ogrodnikiem), dzieci
na stanowiskach. Najlepiej mu jed-
nak, gdy maluje. Wszystkie ściany
obwieszono obrazami. W każdym ką-
cie blejtramy, w całym domu zapach
farb olejnych. Za oknami caprifollum,
gladiolusy, malwy... Chętnie tu wr-
cam. Nie po obrazy. Po jego życzliwy
dla świata i ludzi uśmiech.

KONIEC ŚWIATA

Leśna ścieżka wyprowadziła mnie
na odsłonięte zbocze góry. Mgła by-
ła nadal gęsta, ale mimo to powia-
ło przestrzenią. Pod nogami widmo-
we zarysy drzew. Dalej już tylko sza-
ra pustka. Pustka, wypełniona po
brzezi ciszą. Zawędrowałem na ko-
niec świata.

„Stowo Powszechne”
10 VII 1942r.